

Grażyna Stachówna

Wiedźma z Maine

Stan Maine leży na północnym wschodzie, w najdalszym zakątku USA. Z powodu oddalenia od centrum kraju, ostrych zim i przede wszystkim obfitości obszarów leśnych funkcjonuje w amerykańskiej kulturze popularnej jako miejsce, w którym trzeba się mieć na baczności, ponieważ dzieją się w nim dziwne rzeczy. To tu leży Castle Rock, fikcyjne miasto znane z powieści i opowiadań Stephena Kinga; tu znajduje się Storybrooke, zanurzone w lasach miasteczko z serialu *Dawno, dawno temu...* (ABC, 2011–), gdzie baśnie realizują się w sposób niekonwencjonalny; to tu położone jest tytułowe miasteczko serialu *Haven* (Syfy, 2010–), którego mieszkańcy dysponują paranormalnymi zdolnościami; to stąd wreszcie wywodzi się chłopiec ugryziony przez wilkołaka, z którym musieli sobie radzić agenci FBI, Mulder i Scully, w serialu *Z archiwum X* (Fox, 1993, odc. 19).

W tym właśnie Maine Elizabeth Strout umieściła akcję swej powieści *Olive Kitteridge*, za którą otrzymała Nagrodę Pulitzera w 2009 roku (jej pierwsze polskie wydanie w 2010, w pięknym tłumaczeniu Ewy Horodyskiej, miało bardzo adekwatny tytuł *Okruchy codzienności*). Pięć lat później powieść stała się podstawą czteroodcinkowego miniseriale wyreżyserowanego dla stacji HBO przez Lisę Cholodenko. Jego tytułowa bohaterka w pełni zasługuje na nazwę wiedźmy z Maine, choć z magią nie ma nic wspólnego, a jej „wiedźmizm” płynie nie z czarów, lecz z depresji, goryczy i niechęci do ludzi.

W Maine musi tkwić jakaś zła siła, skoro powieściowi mieszkańcy Crosby, miasteczka leżącego na wybrzeżu Atlantyku, pogrążeni są w nieustannym smutku i frustracji, a młodzi uciekają stąd do innych stanów USA, próbując o nim zapomnieć. Powieść stanowi wyborne studium nader subtelnie przedstawionych losów i charakterów wielu osób, z pozoru zwyczajnych i ustabilizowanych, a w istocie dręczonych samotnością, lękiem, alienacją, chorobami, nałogami i poczuciem niespełnienia. Olive Kitteridge, emerytowana nauczycielka matematyki, jest tylko jedną z nich. Natomiast w adaptacji telewizyjnej, do którego świetny scenariusz napisała Jane Anderson, Olive staje się główną bohaterką.

W niechronologicznie ułożonych wątkach serialu, ale misternie splecionych w spójną całość, zostaje przedstawione życie Olive, jej męża Henry’ego (Richard Jenkins), syna Christophera (John Gallagher Jr.) i kilku sąsiadów z Crosby. Nad całą opowieścią, konsekwentnie utrzymaną w klimacie chłodu, smutku i szarości, dominuje Olive Kitteridge (brawurowa Frances McDormand) – kobieta brzydka, ponura, oschła i sarkastyczna, która jak

zła wiedźma z bajki przeraża, obraża i mrozi, szczególnie swoich bliskich: dobrodusznego męża, który naprawdę ją kocha, i wrażliwego syna, leczącego po latach traumy wyniesione z dzieciństwa.

Pod maską surowości i arogancji ukrywa się jednak głęboko poraniona kobieta, naznaczona piętnem samobójczej śmierci ojca, dziedziczną depresją, nieudanym małżeństwem, niespełnionym romanssem, życiem na prowincji w zapadłym kącie Maine. Olive z równą pasją sadi kwiatki na przydomowej rabatce, tyranizuje męża, tresuje syna, surowo traktuje swoich uczniów i warczy na ludzi. Potrafi jednak okazać zdumiewającą empatię i zrozumienie dla cudzych cierpień, choć bez sympatii czy czułości. Łatwo ją zranić, co oczywiście ukrywa i mści się za swą krzywdę; niezaczeplana, nie atakuje, ale sprowokowana potrafi dopieć do żywego odzywką ostrą jak brzytwa. Nie uznaje własnych win, lecz wie, jaka jest okropna, i boleje, że nie potrafi się zmienić.

Olive Kitteridge to kolejne literacko-filmowe wcielenie sfrustrowanej „kobiety pod presją”, będącej „na skraju załamania nerwowego”, starającej się jednak wszelkimi siłami zachować równowagę, przestrzegać przyjętych zasad, nie ulegać pokusom, rozpaczliwie zmagać z przeciwnościami losu. Płaci za to straszliwą cenę frustracji i alienacji. Czy Olive uda się nie stracić nadziei i żyć dalej w Crosby, w stanie Maine?

Wiem, kryterium tzw. prawdziwości w kinie, czyli podobieństwa ekranowych ludzi i ich historii do realnego życia, zostało do szczętu zbanalizowane, ale użyję go teraz, gdyż nic bardziej niż słowo „prawda” nie oddaje istoty miniserialu *Olive Kitteridge*. Dlatego ogląda się go jak kalejdoskop scen wyjętych z rzeczywistości, banalnych i wyjątkowych, tragicznych i groteskowych, wzruszających i zawstydzających. Od czasu do czasu powtarza się przez ściśnięte gardło: znam takie „wiedźmy” jak Olive Kitteridge. Albo nawet: Olive Kitteridge to ja.

Olivia Kitteridge

reż. Lisa Cholodenko

wyst.: Frances McDormand, Richard Jenkins, Ken Cheeseman, Ann Dowd

premiera: 2 listopada 2014, HBO